Nr. 300. We Lwowie Niedziela dnia 29 Października 1899 r. **Rok XXXII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Rozruchy antiżydowskie na Morawji.

Lwów 28 października.

Od szeregu dni drut telegraficzny przynosi codzień ze stolicy pobratymczej Morawji, z Berna, coraz to nowe wiadomości o rozruchach antiżydowskich w tej prowincji. Gdybyśmy mieli naturę zjadliwą, moglibyśmy — co prawda — zacierać ręce z zadowoleniem, że nawet w tak wysoko cywilizowanym i bogatym kraju jak Morawja, przyszło jednak do poważnych manifestacyj ludowych przeciw żydom, pomimo, że oni tam stanowią znikomie mały, w porównaniu z Galicją, procent ludności; że przeto obłudne i kłamliwe były swego czasu wrzaski żydowskiej prasy w Europie na kraj nasz, za barbarzyństwo i ciemnotę naszego ludu... Lecz tak, jak swego czasu potępialiśmy surowo każdy wybryk rozkiełzanych namiętności siermiężnego tłumu u nas, — pomimo, że 500 letnia historja pobytu żydów w gościnnej Polsce, aż nadto świadczy o szkodliwem oddziaływaniu tej rasy na każde społeczeństwo, w łonie którego ona się rozprzestrzeni — tak i dzisiaj ani pochwalamy, ani radujemy się z owych wypadków na Morawji...

Przeciwnie sądzimy, że każdy tego rodzaju objaw elementarny, każda demonstracja, posługująca się gwałtem i terroryzmem, jest właśnie wodą na młyn hegemonji żydowskiej i przynosi nieobliczalne szkody spokojnej, statecznej, w granicach prawa prowadzonej walce ekonomicznej z napływowym tym żywiołem. W naszych czasach, w naszych stosunkach najfałszywszą w świecie drogę walki obierają ci wszyscy, którzy sądzą, że tłuczeniem szyb, lub plądrowaniem mieszkań żydowskich, posuną bodaj o krok naprzód dobrą sprawę emancypacji mas ludowych z pod obucha kapitału semickiego... Ten kapitał — jak stary ten świat nasz — stał zawsze na usługach możnych w danym narodzie, po stronie siły, więc też od wieków zażywał i zażywa potężnej opieki. Dlatego na kamienie, ciskane przeciw żydom, lub ich domostwa, padają zbyt często niestety kule w odpowiedzi, dlatego w Galicji mieliśmy masakrę we Frysztaku, a na Morawji teraz analogiczną, choć nie tak straszną pod względem liczby ofiar, w Holeszowie...

Jest przeto porywaniem się z motyką na słońce, a co gorsza jeszcze, niesumiennem, wprost zbrodniczem wiedzeniem niewinnych na rzeź, ilekroć agitatorzy poruszają tłumy ludności tubylczej do ekscesów przeciw żydom. Takie jest nasze stanowisko i zapatrywanie na tego rodzaju rozruchy.

Wszelakoż te dzisiejsze awantury morawskie mają zupełnie inny podkład, aniżeli to np. u nas było. O wyzysku, czyto chłopa czy robotnika, przez żydów prawie nie ma tam mowy. I jeden i drugi góruje wysoko inteligencją nad naszymi wyborcami z V. kurji, posiada przeważnie dobrobyt i widuje żydów zupełnie innych, jak w Galicji. W dodatku jest tam tych ostatnich — co powtarzamy — bardzo mało.

Pozostaje tedy pytanie, co w takich warunkach wywołało ekscesy dzisiejsze? Oto pobudki natury wyłącznie narodowej. Żydzi morawscy przyznają się ostentacyjnie do narodowości niemieckiej, pomimo, że tuczą się od wieków na słowiańskiej ziemi. Nie dość na tem. Jawnie i otwarcie — czy to przy wyborach, czy w ogóle wśród każdej akcji politycznej — stają pod sztandarem liberalizmu wiedeńskiego, zatem w obozie nieprzejednanych wrogów słowiańszczyzny. Tak postępując, są oni ostatecznie tylko wierni swej historycznej tradycji, która im każe trzymać zawsze stronę mocniejszego, — bo pod jego skrzydłami bezpieczne przecież schronienie dla ich bożyszcza — złotego cielca. Ale też tak postępując, nie powinni krzyczeć w niebogłosy, ilekroć poczują na swej skórze konsekwencję trzymania się poły tych, po których stronie jest siła!

Koniec końców — nad wypadkami morawskimi trzeba szczerze ubolewać, z drugiej jednak strony nie podobna zamilczeć, że i tam ich sprawcami moralnymi są — sami żydzi.

Głos czeski o mowie p. Jaworskiego.

Dla hr. Clary'ego była środa miniona dniem krytycznym pierwszego stopnia — pisze staroczeska *Politik*, reasumując wrażenia z przebiegu dyskusji w parlamencie nad deklaracją rządową, — padał formalny deszcz razów... Trzy mowy usłyszał, których treść — pomijając nawet ich ton sam — wyjaśniła dokładnie sytuację na prawicy. Koło polskie, czeski klub ludowy i czeska własność konserwatywna — zatem trzy największe stronnictwa na prawicy — wypowiedziały rządowi w sposób niedwuznaczny nieufność swoją i poddały jego politykę i program, szczególnie zaś owe „czyste zamiary" gabinetu hr. Clary'ego, krytyce wręcz niszczącej.

Dla Niemców z lewicy — zwłaszcza zaś dla owych, po ciemku pracujących pośredników i „koalicyjników" z prawicy i lewicy — mowa p. Jaworskiego nie była bynajmniej miłą niespodzianką. Z wielką uwagą słuchali jej panowie z lewicy i nie mogli w wywodach p. Jaworskiego znaleść najlżejszej nawet wskazówki, iżby Polacy istotnie nie mieli nic pilniejszego do roboty, jak tylko zdradę swych sprzymierzeńców. Po dwakroć, a każdym razem z rozmyślną wyrazistością i siłą, zaznaczył p. Jaworski niewzruszone postanowienie Polaków, iżby wytrwać w teraźniejszej większości i bronić jej zasad. Fakt, że właśnie p. J. stwierdził tak wyraźnie ścisły związek stronnictw prawicy, zbija jaskrawo wszystkie te baśnie, jakoby frakcja oportunistyczna w Kole polskiem zwyciężyła. I ta część mowy p. Jaworskiego, która określała stanowisko Koła polskiego do rządu, nie brzmiała przyjaźnie dla hr. Clary'ego. I w tej też mierze była mowa p. Jaworskiego dokładną i stanowczą odpowiedzią na koncepty pewnych faktorów...

Ów lodowaty, centralistyczno-biurokratyczny powiew z ław rządowych, o którym p. J. wspomniał tak z głębi przekonania swego, czują bardzo dotkliwie także Polacy i z tej przyczyny usiłuje zasłonić się przed nim, w związku z resztą stronnictw słowiańskich. Oklaski i gratulacje, któremi obdarzono prezesa Koła polskiego za jego stanowczość, szczerość i wierność sprzymierzeńczą, należały się również tym wszystkim jego rodakom, którzy w owej chwili okazali, że na nich istotnie polegać można...

KORESPONDENCJE.

Londyn 25 października.

(*Wojna i przygotowania wojenne*).

Jeszcze o wojnie i przygotowaniach wojennych! Pisząc stąd jednak, trudno nie pisać o tem, co stanowi teraz główną treść tutejszego życia, co się na każdym kroku rzuca przed oczy, obija o uszy. Wiadomość o podwójnem zwycięstwie pod Glencoe wywołała wprawdzie entuzjazm, lecz nie uspokoiła obaw co do dalszych losów kampanji, tembardziej, że w miarodajnych tutejszych kołach wojskowych panuje silne przekonanie, że są to tylko zwycięstwa chwilowe i że przed rzuceniem na ziemię afrykańską całej militarnej potęgi Anglji, nie można marzyć o zupełnem i skutecznem upokorzeniu Boerów.

Tymczasem mobilizowanie powołanej pod broń rezerwy, a zwłaszcza szybkie przetransportowanie jej za morze, napotyka na trudności, o których wcale dotąd nie pomyślano. Potrzeba mieć przynajmniej 50 wielkich okrętów transportowych do dyspozycji — a nie ma ich na razie; potrzeba, ażeby nowozaciężni nietylko we wszelki rynsztunek i broń zaopatrzeni zostali, ale także, aby broni tej skutecznie używać umieli — a tu pokazuje się, że nie tak łatwo na poczekaniu zapoznać młodych bohaterów z wszystkimi arkanami wojennego rzemiosła, a zwłaszcza niełatwo zmusić ich, aby dobrze i celnie strzelali, to znaczy, aby przyswoili sobie na prędce przymiot, którym odznaczają się ich wrogowie, Boerzy.

Zmobilizowane dotychczas rezerwy, w sile 2500 ludzi, pomieszczono w specjalnie na ten cel zbudowanych barakach. Od rana do wieczora odbywają z nimi ćwiczenia i urządzają próby strzelania, naturalnie, bez nadzwyczajnych na razie rezultatów. Widziałem dzisiaj oddział nowozaciężnych podczas marszu, widziałem ich także potem na strzelnicy i — nie zostałem sprawnością ich i postawą olśniony.

W dodatku, dostrzedz można pośród nich pewne niezadowolenie i kompletny brak ochoty do wojaczki. Uderza to zresztą wszystkich, a nietylko mnie jednego. Onegdaj byłem na stacji Waterloo podczas odjazdu pułku piechoty szkockiej do Afryki. Tłum zgromadzony na stacji wznosił entuzjastyczne okrzyki na cześć żołnierzy, wyrzucał w górę czapki i kapelusze: żołnierze jednak, zarówno szeregowcy jak i oficerowie, przyjmowali to chłodno, twarze ich były posępne i zrezygnowane. Nic dziwnego ostatecznie, połowa ich zaledwie na brzeg ojczysty powróci... w każdym jednak razie, tego rodzaju postawa idących na wojnę żołnierzy nie może zbyt-z tego w ich furję bojową wzbudzać zaufania.

Tutejsze koła wojskowe liczą też najwięcej na wojska indyjskie, które, jak wiadomo, są już w drodze do Afryki. Wojska te są zahartowane w ustawicznych walkach z rozmaitymi „buntującymi się" radżami i królikami z pod Himalajów, mogą więc śmielej stawić czoło bitnym Boerom. Nadto po wojskach tych (złożonych w przeważnej części z Muzułmanów), obiecuje sobie rząd angielski jeszcze i to, że staną się one skutecznym hamulcem na wojenne, intencjom Boerów przychylne zachcianki kilkutysięcznej ludności muzułmańskiej, zamieszkałej w Johannesburgu. Przeciw swoim współwyznawcom islamici afrykańscy zapewne walczyć nie zechcą.

Ubolewają też tu nad tem bardzo, że nie można wszystkich wojsk indyjskich przerzucić obecnie do Afryki. Niestety, jestto niemożliwe, bo z chwilą, gdyby to uczyniono, mogłyby zarzewia buntu, tlejące nieprzerwanie wśród ludów indyjskich, jasnym wybuchnąć płomieniem i obrócić w popiół potęgę i władzę Anglji nad Gangesem.

Tak samo niemożliwą jest rzeczą, ogołocić zupełnie z wojska Anglję, a zwłaszcza Irlandję, gdzie od czasu rozpoczęcia się wojny z Transwaalem wre coraz bardziej.

Nie przypuszczają tu wprawdzie, ażeby Irlandczycy, korzystając ze sposobności, mieli zamiar obecnie z bronią w ręku dochodzić swych praw i swobód, w każdym jednak razie postawa ich jest tego rodzaju, że nie pozwala rządowi angielskiemu na zaniechanie jaknajdalej idących środków ostrożności. Poeci irlandzcy ogłosili manifest, wzywający do czynnego wspierania „braci Boerów", przywódcy stronnictw narodowych zwołują codziennie meetingi, a w stolicy zielonej wyspy uchwalono na 27-miu zgromadzeniach ludowych, żądać bezzwłocznego otwarcia osobnego parlamentu irlandzkiego w Dublinie.

Wszystko to, choćby nawet do żadnych gwałtownych wybuchów nie doprowadziło, paraliżuje do pewnego stopnia kroki Anglji na punkcie działań wojennych, zmusza ją bowiem do ustawicznego oglądania się za siebie. Irlandczycy nie zdają sobie może sami sprawy z tego, jak wielką zachowaniem się swojem przysługę oddają Boerom!

Wogóle, uczuwać się teraz daje Anglji bardzo dotkliwie to, iż dotychczas nie zaprowadziła u siebie powszechnej powinności wojskowej, a tem samem nie może w danej chwili zgromadzić szybko potrzebnej liczby żołnierzy.

Niemożność ta, którą boleśnie odczuwają tu wszyscy, wywołała niedawno objawy iście operetkowego patrjotyzmu. Oto kilka tysięcy patrjotycznie usposobionych miss i ladies wniosło do rządu petycję o pozwolenie utworzenia korpusu kobiecego, któryby obok innych wojsk Wielkiej Brytanji mógł walczyć przeciw Boerom. Jak łatwem było do przewidzenia, załatwiono petycję odmownie; wojownicze jednak niewiasty nie dały za wygraną i nie ustały w usiłowaniach; na razie doprowadziły przynajmniej do tego, iż ochotniczy korpus w Exmouth zgodził się przyjmować je na „członków honorowych" za opłatą dwóch szylingów „od sztuki".

Pierwszy ten sukces napawa „bohaterki" angielskie błogą nadzieją, że przecież — i niezadługo może, nadejdzie chwila, w której z członków „honorowych" przemienią się na rzeczywistych i będą miały możność obok swych braci, mężów, narzeczonych, etc., przelewać krew przeklętych Boerów na skalistych polach Transvaalu. *Rule Britania!*

A. N—r.

Paryż 26 października.

(*Obchód rocznicy zgonu Chopina. — Dwa nowe pomniki. — Wystawa. — Obawa przed dżumą*).

Dnia 17 b. m obchodziła tutejsza kolonja polska 50 rocznicę zgonu Chopina, najpierw uroczystem nabożeństwem w kościele *Assomption*, przy którym mieści się misja polska, a następnie obchodem żałobnym u grobu wielkiego mistrza tonów, na cmentarzu *Peré-Lachaise*. Wzięli w tem udział wszyscy zamieszkali w Paryżu Polacy, którym tylko zajęcia dnia powszedniego na to pozwoliły. Grobowiec pokryto wieńcami. Były kwiaty nawet z Warszawy i Krakowa, na ręce zaś p. Władysława Mickiewicza nadesłano z Królestwa wielki wieniec z metalowych liści wawrzynu, o wstęgach białych i czerwonych. Pierwszą mowę na cmentarzu wygłosił znany rzeźbiarz i prezes polskiego Koła artystyczno-literackiego w Paryżu Cyprjan Godebski, po nim zabrał głos młody, lecz utalentowany muzyk Zygmunt Stojowski, a wreszcie, p. Daniel Śliwicki, pomocnik bibljotekarza w stacji naukowej polskiej, odczytał podniosły wiersz własnego utworu. Rozeszliśmy się z powagą w duszy, ubolewając tylko, że skromne nasze fundusze nie pozwoliły nam obchodu uczynić bardziej świetnym.

Ze spraw nie obchodzących nas bezpośrednio, należy mi przedewszystkiem wspomnieć o odsłonięciu dwu wielkich pomników, a mianowicie: jenerała Bourbaki'ego w Pau i ks. d'Aumale w Chantilly, któreto uroczystości odbyły się przed kilku dniami. Dzienniki poświęciły z tego powodu gorące wspomnienie Bourbaki'emu, temu dzielnemu żołnierzowi, który nawet wśród niepowodzeń, w dniach klęski, zdołał wysoko utrzymać honor armji francuskiej, a oprócz tego stwierdziły zgodnie, że pamięć szlachetnej postaci ks. d'Aumale, członka rodziny królewskiej, budzi równą cześć we wszystkich obozach, nawet skrajnie republikańskich, książę bowiem stał zawsze po nad stronnictwami. Najlepiej charakteryzują go zresztą w tej mierze słowa, wypowiedziane do Bazaine'a, gdy ten stawał przed sądem wojennym oskarżony o zdradę.

— Królestwo upadło, republika upadła, cesarstwo upadło — tłomaczył się Bazaine — nie było rządu, nie zostało nic...

— Mylisz się pan — odparł z godnością ks. d'Aumale — pozostała Francja...

Mowy, jakie wygłoszono podczas uroczystości w Chantilly, wywołały wiele patrjotycznego zapału, jeżeli zaś zapał tego rodzaju gaśnie w duszach Francuzów tak prędko, jak ogień ze słomy, to, zaiste, ich samych największa w tem strata...

Roboty na placu przyszłej wystawy raźno postępują naprzód. W ciągu ostatnich dwu tygodni zbudowano kilkanaście nowych pawilonów, a ciągle jeszcze napływają zgłoszenia o wyznaczenie miejsca pod nowe. Jak się właśnie dowiedziałem, zamierza wznieść osobny pawilon znany bankier i orędownik sprawy powszechnego pokoju, p. Bloch z Warszawy. W pawilonie tym zamierza on zgromadzić wszelkie możliwe dowody na fakt, że wojna między narodami europejskimi stała się niemożliwą. Koszta wystawienia i urządzenia pawilonu obliczono na pół miljona franków.

Z robotami przygotowawczemi do wystawy wiążą się także daleko idące środki ostrożności, zarządzone przez gminę miasta Paryża, celem zabezpieczenia się przed zawleczeniem, ciągle jeszcze grasującej w Oporto dżumy. Że gość taki byłby dla wystawy, jakoteż dla odwiedzających ją wcale niepożądanym, nie ulega kwestji i nie można się przeto dziwić, że Paryż już teraz zrywa wszelkie nici handlowe i przemysłowe, wiążące go z siedliskiem zarazy.

Nietylko bezpiecznie, ale i rozumnie jest poświęcić małe zyski dla wielkich.

K. R.

Oficerowie angielscy.

Przy rozpatrywaniu rezultatów dotychczasowych bitew w Transwaalu, zwracać musi uwagę każdego: liczba zabitych i rannych oficerów angielskich, liczba nieproporcjonalnie wysoka w stosunku do liczby zabitych i rannych szeregowców. Dość powiedzieć, że np. w bitwie pod Glencoe w ogólnej liczbie 31 zabitych Anglików mieści się 2 pułkowników, 1 major, 3 kapitanów i 6 poruczników, że pomiędzy 151 rannymi znajduje się głównodowodzący w tej bitwie Anglikami jenerał, 1 pułkownik, 3 majorów, 6 kapitanów i 10 poruczników. Dowodzi to z jednej strony, że oficerowi angielscy nie oszczędzali się w bitwie, z drugiej, że Boerowie podług swego zwyczaju i pod Glencoe brali oficerów za główny cel swych pocisków.

Faktem jest dostatecznie stwierdzonym, że w dzisiejszej wojnie decyzja więcej niż od żołnierzy, zależy od jakości korpusu oficerskiego stron walczących. Otóż pewien wyższy oficer niemiecki, obeznany dokładnie z angielskimi stosunkami wojskowymi, poddaje angielski korpus oficerski surowej krytyce, przypisując wyłącznie jego nieudolności klęski poniesione przez Anglję w poprzednich wojnach z Boerami.

Krytyka ta tem bardziej zasługuje na uwagę, że autor powołuje się w swym sądzie co chwila na zdanie oficerów angielskich.

„Wojna obecna zakończy się bez kwestji naszem zwycięstwem — oświadczył pewien major angielski, interpelowany przez autora — dzierżymy bowiem olbrzymią przewagę. Nie mniej przeto rzeczą jest pewną, że zwycięstwo to będzie nas kosztowało olbrzymie ofiary w ludziach, jenerałowie bowiem nasi nie mają wyobrażenia o strategji, a oficerowie nie wiedzą, jak należy prowadzić żołnierzy przeciwko dobrze uzbrojonemu wrogowi".

Na zapytanie autora, czy usunięcie zwyczaju nabywania stopni oficerskich za pieniądze, nie przyczyniłoby się do podniesienia wartości korpusu oficerskiego, major ów odpowiedział: „Nie w tem spoczywa główne źródło złego. Korpus oficerski byłby wówczas lepszy, gdyby w armji naszej nie panoszyła się gospodarka protekcyjna. W największej liczbie wypadków dowództwo powierzane bywa nie podług zasługi, lecz dzięki protekcji. Młodzi nasi oficerowie wstępują do armji, nie mając najmniejszego pojęcia o służbie. Wyruszają następnie w pole, gdzie odznaczają się męstwem, gdzie jednak wiedzą zaledwie, co im samym czynić wypada, nie wiedzą zaś wcale, co począć ze swymi podwładnymi".

Wspomniany oficer niemiecki przyglądał się także angielskim ćwiczeniom wojskowym i — odniósł bardzo kiepskie wrażenie. Postawa oficerów wszelkich stopni jest nadzwyczaj niedbała. Rozkazy wydawane bywają bez należytego nacisku i spełniane niedbale. Oficerowie, kierujący ćwiczeniami, nie troszczą się wcale o konfigurację pola, na którem się odbywają manewry. Przyglądając się też na angielskiem polu ćwiczeń wyciągniętej w prostą linię piechocie, dającej bezustannie salwy i pogardzającej wszelką osłoną, otrzymuje się wrażenie, że wróciły czasy bitwy pod Waterloo, jedynej wogóle bitwy, którą studjują oficerowie angielscy, chcąc nabyć taktycznej wiedzy. Ponieważ zaś tresura na placu musztry nie nastręcza zbyt wiele sposobności do gromadzenia wiedzy wojskowej, ponieważ wreszcie oficer angielski, opuszczając znienawidzony plac musztry, stara się zapomnieć o wszystkiem, co przypomina mu wojskowość, przeto dziwić się nie można, że już na polu ćwiczeń odgrywa on rolę, w wysokim stopniu rażącą oko wojskowe. Panowie ci bawią się po prostu w żołnierzy. Są to „gentlemani," którzy swą postawą, brakiem wszelkiego zainteresowania się podczas ćwiczeń i swem postępowaniem pozasłużbowem okazują wyraźnie, że przywdzieli oni mundur jedynie dla tytułu i z tego powodu, że jest to zwyczajem u synów dobrych rodzin.

Ma natomiast oficer angielski jedną wielką zaletę, która i w wojnie nie jest bez znaczenia, a mianowicie zamiłowanie do sportu wszelkiego rodzaju, traktowanego w Anglji w sposób wzmacniający energję nietylko ciała ale i ducha. Istotnie też, odwagi trudno odmawiać „gentlemanowi w mundurze." Wobec autora wyraził się pewien oficer angielski,

---

(22)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

Ostatecznie miał on się odbyć w maju. Chcąc go zjednać sobie i lepiej usposobić dla debiutantki, zaprosiłem kilka razy na kolacyjkę z szampanem. Wypadało także zaprosić Dyzia i Mimi, aby ta ostatnia nie sądziła, że już zupełnie z nią zrywamy. Bądź co bądź, mieszkały wspólnie, znały się, więc trzeba było zachować pozory, przynajmniej do czasu.

Chodziliśmy więc w pięcioro na te kolacyjki do osobnego gabinetu, a czasem jeszcze zaprosiłem paru aktorów do towarzystwa i bawiliśmy się wesoło czasem do północy, a nawet i dłużej.

Mimi przy szampanie i w towarzystwie mężczyzn wpadała w szalony humor, bawiła swoją wesołością nas wszystkich, biorąc najczęściej Dyzia za przedmiot swoich żartów i zabawy. Zaczesywała mu w najrozmaitszy sposób jego rude włosy, które on po dekadencku nosił teraz długie z czubem i zaczesane z boku, wiązała mu krawat, głaskała pieszczotliwie po twarzy, nazywając go swoim kotkiem, albo dla odmiany kociakiem. Kazała mu śpiewać, tańczyć, piła z nim „bruderschaft", słowem robiła z nim, co chciała, a on jak posłuszne medjum oddawał się bez oporu jej wszystkim zachceniom i kaprysom, kontent, że się nim tak zajmuje, że ma ją przy sobie, że należy do niego, że nie potrzebuje w tej chwili bać się o nią i męczyć się zazdrością.

Raz, kiedy tak siedzieliśmy w kilkoro przy kolacji, do sąsiedniego gabinetu weszło jakieś wesołe towarzystwo, wracające z koncertu, kilka pań z towarzystwa z panami, rozmawiali po francusku. Mimi musiała któregoś z nich poznać po głosie, bo trącając Fifijkę odezwała się do niej, rzucając oczami porozumiewające spojrzenie:

— To on, przysięgam, że to on.

— Kto taki? — spytała Fifijka, rumieniąc się mocno.

— Edward. Muszę też zobaczyć, z kim jest.

I wstała, aby przez szparę zajrzeć do sąsiedniego gabinetu, ale Dyzio, blady, jakby mu kto wszystką krew wyssał z twarzy, zatrzymał ją na miejscu za rękę, że aż palce jego odcisnęły się na jej ręce i syknął przez zaciśnięte zęby rozkazującym tonem:

— Nie chodź tam!...

— Dlaczego? — spytała, marszcząc brwi z bólu.

— Ja nie chcę.

Wyraz miał taki groźny, że zmięszała się i maskując przestrach śmiechem rzekła:

— Patrzcie państwo, on już mi rozkazuje, jakbym była jego żoną. Paskudnik jeden, jak mnie ścisnął temi łapami, aż mi siniaka zrobił. Ty, ty, jakiś... O co ci właściwie chodzi?

— Ja już wiem o co — odrzekł z pogróżką i podczas, kiedy Mimi przykładała sobie na bolące miejsce mokrą chusteczkę, zbliżył się do mnie i nachylając się do ucha, rzekł:

— To ten, ten, donżuan z loży, ten z wąsami. Już się zna z nim... Widziałem ich kiedyś razem. Później ci to opowiem.

Mimi musiała domyśleć się, o czem mówił, bo rzuciła przelotne, ale badawcze spojrzenie w naszą stronę, krótkie i przeszywające, jak błyskawica i cicho siedziała do końca, nie biorąc udziału w rozmowie, ale uwaga jej cała zwrócona była więcej na to, co mówiono i robiono w drugim gabinecie, a kiedy dobrze już po północy usłyszała, że tamto towarzystwo zabiera się do wyjścia, wstała także żywo.

— Chodźmy, już późno, ja taka śpiąca — rzekła i pierwsza, nie czekając na nas, wyszła na korytarz, ciekawa widocznie zobaczyć osoby, które z drugiego gabinetu wysypały się na korytarz.

Przez uchylone drzwi widziałem i ja wychodzących. Przesuwali się parami panowie z paniami. Twarze panów były mi znajome z widzenia; ale panie pootulane koronkowemi szalami, białemi kapturkami z różowem lub niebieskiem atłasowem podbiciem, trudno było poznać. Dopiero w ostatniej parze, z którą spotkałem się we drzwiach oko w oko, poznałem ze zdziwieniem moją ciocię. Szła oparta na ramieniu owego donżuana z loży i była w doskonałym humorze. Dopiero mój widok ją zmięszał. Widziałem, że była zakłopotana tem spotkaniem i nie wiedziała, czy się witać, czy udać, że mnie nie widzi. Dopiero, gdy zobaczyła przy mnie Fifijkę, zrobiła surowego marsa; odwróciwszy twarz w drugą stronę, przeszła dalej.

— Kto była ta dama, co nam się tak przypatrywała? — spytała Fifijka. — Czy ty ją znasz?

— Tak, trochę.

— Cóż ona zrobiła taką dziwną minę, gdy mnie zobaczyła z tobą?

— Nie wiem; ale raczej ona powinna się czuć zażenowaną, żeśmy ją tu spotkali o tej godzinie.

— Dlaczego?

— Taka przyzwoita osoba, taka uważająca na pozory.

— Więc tu przyzwoite panie nie bywają?

— Bywają, ale z mężami.

— Ty przecież także nie jesteś moim mężem.

— A, to zupełnie co innego.

— Dlaczego?

Tem zapytaniem w kłopot mnie wprawiła niemały. Nie wiedziałem, jak jej to wytłomaczyć, że panie z teatru mają zupełnie inny kodeks moralności, że jest wielka różnica między nią a temi paniami; ale nie chciałem poruszać tak drażliwej kwestji z obawy, żebym się nie poplątał i nie powiedział coś takiego, coby ją dotknąć mogło i obrazić jej niewinność; więc nie odpowiadając wprost na jej pytanie spytałem:

— Widziałaś z kim była? Musiałaś poznać tego pana, co ją prowadził?

— Nie uważałam — odpowiedziała, spuściwszy głowę tak, że nie mogłem widzieć jej twarzy.

— To był ten, który cię tak prześladował dawniej w teatrze swojemi spojrzeniami.

— A! ten? nie zauważyłam go.

Ucieszył mnie ten brak uwagi z jej strony i przycisnąłem mocniej jej ramię do mojej piersi, idąc pustą już zupełnie ulicą w stronę jej mieszkania. Przed nami o kilka kroków szedł Dyzio z Mimi i półgłosem jakąś żywą prowadzili rozmowę. Z tonu głosu domyślałem się, że jej robił jakieś wyrzuty, na które ona odpowiada śmiechem i żartami.

Przed bramą pożegnaliśmy się z paniami, reżyser i aktorzy poszli w swoją stronę, a my z Dyziem chodziliśmy jeszcze czas jakiś po plantacjach, bo Dyzio potrzebował wygadać się przedemną ze swoich podejrzeń i zazdrości.

— Nie myśl sobie — mówił — że to są jakieś moje urojone przypuszczenia, żeby ją dręczyć. O, nie, ja mam dowody, pewność, że ona zna się z tym blondynem, że on bywa u niej. Kiedyś nie widząc jej w teatrze, bo już od jakiegoś czasu w nim nie była, przyszło mi na myśl iść do niej.

— I nie zastałeś jej pewnie w domu?

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

że uważałby za ubliżające klęczeć lub leżeć w ogniu nieprzyjacielskim. Zdaniem jego byłby to objaw trwogi. „Straty w oficerach z Boerami były też następstwem tej, samej przez się uznania godnej, lecz w danym razie nierozumnej i niebezpiecznej odwagi.

Anglicy w obecnej wojnie obiecują sobie wiele po swej kawalerji i nie ulega też wątpliwości, że jazda stanowi w armji angielskiej jedyną broń, stojącą na wysokości nowoczesnego wyćwiczenia wojskowego i mogącą się równać z tą samą bronią w innych armjach europejskich. I korpus oficerski jazdy odznacza się wyborną postawą. Nie chcemy przez to powiedzieć, aby oficer jazdy posiadał więcej taktycznych wiadomości, niż jego kolega z piechoty lub artylerji. Pełni on jednak swą służbę lepiej i sumienniej, po części z tego powodu, że koń nadaje tej służbie pozór sportu.

Angielski oficer artylerji tak samo jak podczas ćwiczeń i w bitwie ustawi swą baterję w środku wzgórza, zamiast ją cofnąć możliwie daleko po za jego brzeg i w ten sposób jak dawniej tak i teraz wystawi artylerzystów na celny ogień karabinów boerskich. Angielski oficer piechoty wystawi całą postać jako cel dla nieprzyjacielskiego ognia i każe swym żołnierzom oddawać salwy tak samo, jak jego przodkowie komenderowali salwy pod Waterloo. Słyszał on niewątpliwie o tem, że w innych armjach kładą nacisk na strzelanie pojedyncze, nie wie on jednak, że strzelanie to, umożliwiające dokładniejsze celowanie, lepsze daje wyniki. Wie tylko, że armja angielska zawsze dawała salwy, oraz, że salwy te przeciw Zulusom i Derwiszom wywierały pożądany skutek, więc z tego powodu nie odstąpi od dawnego, tradycją uświęconego zwyczaju.

Rozumie się samo przez się, że nie brak w Anglji jenerałów i innych wyższych oficerów, uznających w zupełności wadliwość taktyki angielskiej. Tak naczelny wódz Anglików w obecnej wojnie sir R. Buller, dobrze jest świadom tego, że wobec Boerów niezbędna jest inna taktyka. Oświadczył on też podczas przeglądu, przeznaczonego dla Transwaalu wojska, w obozie w Aldershot: „Nie trzymajcie się zbyt skrupulatnie dawnego zwyczaju!"

Trudno jednak przypuszczać, aby ta nauka, udzielona w ostatniej chwili, mogła zaradzić złemu i tak, odrazu, spowodowała zarzucenie starej metody.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Niedziela 28 października.

Teatr hr. Skarbka: „Miejsca kobietom!" krotochwila. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

„Mikado", operetka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (29): Narcyza bisk. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 47, zachód o godzinie 4 minut 38

Wiadomości osobiste. Hr. Ludwik Badeni, attaché ambasady austrowęg. w Madrycie przybył 26 bm. do Wiednia, gdzie zjechał się z ojcem swoim hr. Kazimierzem.

Prezes Koła polskiego w sejmie pruskim p. radca Stanisław Motty obchodził w tych dniach 50-letni jubileusz swego urzędowania, jako prawnik. Z okazji tej składano sędziwemu jubilatowi ze wszystkich stron serdeczne gratulacje.

Centralny komitet wyborczy uchwalił na onegdajszem posiedzeniu zatwierdzić kandydaturę burmistrza Rawy p. Władysława Górki na posła do sejmu z okręgu mniejszej własności rawskiej. Uchwała ta zapadła na podstawie wniosku komitetu lokalnego. P. Żelechowski cofnął swoją kandydaturę i przeciw p. Górce kandyduje obecnie tylko radykał ruski p. Korol.

Wiadomości osobiste. Prof. Aleksander Brückner opuścił już miasto nasze, udając się z powrotem do Berlina, gdzie na uniwersytecie tamtejszym w najbliższych dniach podejmie w dalszym ciągu wykłady z zakresu języków i literatur słowiańskich.

Mianowania. Minister spraw wewnętrznych zamianował komisarza powiatowego Jana Mądziela w Wadowicach, starszym komisarzem powiatowym. Minister spraw wewnętrznych poruczył kierownictwo nowo utworzonego starostwa w Przeworsku staroście Henrykowi hr. Morstinowi, a kierownictwo starostwa w Dobromilu sekretarzowi namiestnictwa Pawłowi Darenowskiemu. — Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Michała Niecia, Dominika Ignacego Pawłowskiego, Aleksandra Wespera, Stanisława Stokłosę, Mieczysława Rożańskiego, Bolesława Syruczka, Gabrjela Hablińskiego, Kamila Erazma Jaworskiego, Emila Stolfę i Tadeusza Frisa.

Z uniwersytetu. P. Aleksander Tymoteusz Łysiak, rodem z Kamionki Lipnik, w Galicji, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Wielkie polowanie w Łańcucie, w dobrach hr. Romana Potockiego, odbędzie się w poniedziałek i we wtorek. Wziąć udział w tem polowaniu przyobiecał arcyksiążę Ferdynand d'Este, a będzie na niem również namiestnik hr. Leon Piniński.

O prof. Mieczysławie Sołtysie, jeden z największych zwolenników Melcera i najgorliwszy agitator za jego kandydaturą p. Stanisław Meliński, który nawet z powodu uchwały wydziału polecającej wybór p. Sołtysa, zrezygnował z godności członka wydziału, pisze w *Kurjerze lwowskim*, co następuje:

„P. Miecz. Sołtys, nowowybrany dyrektor Tow. muzycznego, liczy obecnie lat 38. Jestto człowiek inteligentny, spokojny i poważnie teoretycznie wykształcony muzyk. Wirtuozem na żadnym instrumencie nie jest, a w konserwatorjum był dotychczas nauczycielem średniego kursu fortepjanowego, teorji muzyki i dyrygentem chórów przez nich wybranym. Jest także nauczycielem muzyki w seminarjum nauczycielskiem. Jako uzdolniony kompozytor dał się p. Sołtys poznać kilkakrotnie. Najlepszem jego dziełem, jest bardzo piękne oratorjum „Śluby Jana Kazimierza." Jako autor pieśni, mniej ma szczęścia. Utwory jego na fortepjan i orkiestralne świadczą o głębokiej teoretycznej wiedzy muzycznej, której częstokroć brak inwencji kompozytorskiej stoi na przeszkodzie i nie pozwala pracowitemu kompozytorowi do szerszego, górnego lotu.

W tece p. Sołtysa spoczywa oprócz kilku innych rzeczy opera oryginalna „Polowanie w Nieświeżu." Nowemu dyrektorowi pierwszej w kraju instytucji muzycznej życzymy ziszczenia jego niezaprzeczenie szczerszej, artystycznych marzeń i dążeń, życzymy mu, by potrafił stać się tym, czem chcą go mieć liczni jego zwolennicy!"

Jeżeli więc największy antagonista prof. Sołtysa, a agitator melcerowski w ten sposób wyraża się o p. Sołtysie i nie może nie ująć go o nim przytoczyć, to chyba to jest najlepszym dowodem, że wydział Tow. muzycznego nie mógł szczęśliwszego zrobić wyboru

Egzamina rządowe leśnicze w roku 1899. Egzamina leśnicze na samoistnych gospodarzy lasowych oraz na strażników i technicznych pomocników w służbie leśnej, odbyły się w namiestnictwie w czasie od 2 do 19 bm. przed komisją, w której skład wchodzili pp.: radca i krajowy inspektor lasów Antoni Goralczyk, jako przewodniczący komisji egzekucyjnej, komisarz inspekcji leśnej Herman Scheuring, radca leśnictwa Cyryl Kochanowski, inspektor lasów miejskich Roderyk Schupp, profesor krajowej szkoły gospodarstwa lasowego Stanisław Sokołowski i taksator lasów Stanisław Kowalski, jako egzaminatorowie.

a) Do egzaminu na samoistnych gospodarzy lasowych przypuściło ministerstwo rolnictwa 13 kandydatów, z których zgłosiło się do egzaminu 12 a z tych złożyli egzamin z postępem „dobrym": Bronisław Chrzanowski, Bogusław Lanc, Aureli Wittemberski, Wacław Żebrowski; z postępem „dostatecznym": Stefan Arnold, Edward Bernolak, Piotr Kraśnicki, Jan Szałajdewicz Zdzisław Weigel; 3 kandydatów reprobowano.

b) Do egzaminu na strażników i technicznych pomocników w służbie leśnej przypuściło namiestnictwo 39 kandydatów, z których zgłosiło się do egzaminu 35 kandydatów i z tych ostatnich złożyli egzamin z postępem „bardzo dobrym": Adolf Maug; z postępem „dobrym": Zygmunt Blechinger, Bronisław Galiński, Mieczysław Gostomski, Tadeusz Górecki, Hugo Haluszka, Stanisław Kotsian, Wacław Lipczyński, Michał Moskwiak, Siegfried Edmund Säger, Feliks Schemetzko, Władysław Strzygowski, Tytus Szczytnicki, Jan Worobecki, Adolf Zoubek; — z postępem „dostatecznym": Ferdynand Drwota, Szymon Gesztelan, Marjan Greiss, Marcin Klęk, Mieczysław Łazarewicz, Tadeusz Mertz, Jan Panesz, Stanisław Tarnawski, Ludwik Thürschmidt, Jan Zdzisław Ursel, Piotr Zeńczak; reprobowano 9 kandydatów.

Awanturnik. Przed teatrem żydowskim przy ul. Słonecznej chciał wczoraj przyaresztować kapral pol. Kwaśnica młodego izraelitę W. za wyprawianie awantur. Sprawa nie była jednak tak łatwą. W. stawił gwałtowny opór, rzucił się na policjanta i chciał go bić. Zaczęło się szamotanie. Wreszcie kapral, czując się słabszym, wyjął szablę i ciął nią w głowę awanturnika. Zranionego opatrzyła stacja ratunkowa i odstawiła go do szpitala powszechnego.

Zuchwały napad. Z Pesztu telegrafują nam: W Lugos jakiś niewyśledzony dotąd zbrodniarz pod pozorem, że przyniósł list express, wdarł się do mieszkania żony burmistrza Marzockyego i grożąc jej rewolwerem, zażądał pieniędzy. Przestraszona burmistrzowa oddała mu wszystkie pieniądze, jakie miała w domu.

Straszna tragedja. Z Drezna donoszą, iż właściciel gospody Winter w Schmiedebergu zamordował własną żonę i dwoje dzieci, poczem sam się powiesił.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 6 arkusz zajmującej powieści: „Deputowany z Seine-et-Marne".

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Śluby.** Wczoraj o godz. 11 przed południem odbył się w kościele OO. Jezuitów zaślubiny pp. Maryli i Jadwigi Krausówien, córek Emy z Kopeckich i ś. p. Zygmunta Krausa, b. właściciela dóbr. Pierwsza z nich wyszła za mąż za p. Władysława Hesslera, porucznika 15 p. p., druga zaś za p. Zygmunta Sas Hoszowskiego, podporucznika 15 p. p.

Wczoraj w sobotę dnia 28 b. m. odbył się w kościele OO. Bernardynów o godzinie 7 wieczorem ślub panny Wawrzyny Małeckiej, córki Włodzimierza Sarjusz Małeckiego i Wawrzyny z Cegleckich z p. Wiktorem Słoneckim, synem Bronisława i Anieli Słoneckich.

* **Walne zgromadzenie** I. Klubu miłośników cytry, odbędzie się w niedzielę dnia 29 b. m. o godzinie pół do 4 popołudniu w lokalu Klubu przy ulicy Jagiellońskiej l. 2, I. piętro.

* **W „Skale"** odbędzie się dziś w niedzielę 29 b. m. wieczornica dla członków, ich rodzin i zaproszonych gości. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Miejsca kobietom!", krotochwila; wieczorem o godzinie pół do 8 „Mikado", czyli „Jeden dzień w Ti-tipu", operetka; jutro w poniedziałek „Drużba", komedja i „Mąż i żona", komedja; we wtorek „Orfeusz w piekle", opera komiczna; w środę popołudniu o godzinie pół do 4 „Bettina", operetka; wieczorem z powodu wigilji dnia zadusznego początek o godzinie 8 „Drużba", komedja i „Jaś i Małgosia", opera; we czwartek z powodu dnia zadusznego, początek o godzinie 8 „Dziady", dzieło muzyczne i „Zamek na Czorsztynie", opera narodowa w 2 aktach Karola Kurpińskiego, rozpocznie „Taniec szkieletów".

Hołd Chopinowi.

Wiele pietyzmu było we wczorajszym obchodzie 50 rocznicy zgonu Fryderyka Chopina.

Sala „Domu Narodnego" miała wygląd odświętny. Na estradzie biust genialnego czarodzieja, nieśmiertelnego twórcy porywających serca melodji.

Obchód zagaił prof. Niewiadomski, skreśleniem życia Chopina. Przemówienie swoje zakończył prelegent słowami: „Zmarł w Paryżu 17 października 1849 r., lecz dusza jego skrystalizowana w cudowne, ukochane melodje, pozostała i żyje siłą młodzieńczą, zdaje się nieśmiertelną; żyje dla sztuki i dla serc ludzkich, a najjaśniej i najtrwalej dla nas, którzy w niej widzimy najszlachetniejsze i najczystsze odblaski naszego życia narodowego".

Nastąpiła część muzyczna. Tylko Chopin: pieśni „Poseł" i „Pieśń litewska". „Smutna rzeka" i „Pierścień", nokturn f.-moll, preludjum i etuda as-dur. Same perły, czarodziejskie melodje, dla nas tem milsze, że wysnute z bólów i tęsknot naszych.

Serdeczne podziękowanie i tylko słowa pochwał bez zastrzeżeń, należą się wykonawcom tego programu, więc: pani Pawlików-Nowakowskiej, która świetnie usposobiona, zachwycała słuchaczy — prof. Wolfsthalowi, grającemu jak zawsze bardzo artystycznie, — niezrównanemu akompanistorowi dyr. Jareckiemu, — a zwłaszcza znakomitemu wirtuszowi p. Pollakowi, który od ostatnich swych występów jeszcze swą technikę udoskonalił, a przytem sposób interpretowania pogłębił i uszlachetnił. Słowa szczerego uznania należą się również komitetowi chopinowskiemu, który za inicjatywą wiceprezesa Tow. dzien. polsk. p. Skrzyńskiego tak udatnie przygotował wczorajszy obchód.

P. Chmieliński deklamował przepiękny, potężny wiersz Kasprowicza, napisany świeżo, a poświęcony „Pamięci Chopina" i kilka strofek pana P. S. do Chopinowskiego *a-dur* preludjum. Artysta wywołał ogromne wrażenie, — jest on mistrzem w tej mierze.

Gdy na zakończenie obchodu zabrzmiały tony chopinowskiego marsza żałobnego, publiczność powstała z miejsc dla okazania swego pietyzmu.

Izba sądowa.

Lwów 27 października, (*Fijałka*).

W ciągu dzisiejszej rozprawy przesłuchiwano dalszy szereg oskarżonych, a mianowicie: starego, z wyglądem Eskimosa, Swistowicza, dwóch Kiełbasów vel Kiełbasiewiczów i jeszcze kilku innych. W toku dochodzeń udało się obrońcy dr. Dwernickiemu, stawianiem pytań, świadczących, że dobrze zna lud wykazać bezpodstawność zarzutów co do dwóch rzekomych faktów lichwy. Pomimo jednak, że prokurator Schneider odstąpił od oskarżenia co do tych faktów, mało to obwinionemu pomoże, bo cały szereg innych wypadków okrutnej, bezlitosnej lichwy udowodniono mu, jak na dłoni.

Sensacyjnym punktem rozprawy było oszczerstwo, jakie oskarżony, chcąc dać upust swej bezsilnej, rozpierającej go złości, rzucił na jednego z sędziów śledczych. Pan Abramko śmiał powiedzieć, że sędzia śledczy bił go po twarzy.

Wyrok w tej sprawie zapadnie prawdopodobnie jutro popołudniu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń 28 października. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. 8·27 do 8·28, na wiosnę od zł. 8·68 do 8·69; żyto na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 7·11 do 7·12; kukurydza na październik od zł. —·— do —·—, na listopad od zł. 5·26 do 5·27, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·40 do 5·41; owies na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·56 do 5·57; rzepak na wrzesień-październik od zł. —·— do —·—, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł. 32·50 do 33·50. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 28 października. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na kwiecień 1900 r. od zł. 8·41 do 8·42, na wrzesień 1900 r. od zł. 8·24 do 8·26; żyto na kwiecień 1900 r. od zł. 6·81 do 6·82; owies na kwiecień 1900 r. od zł. 5·24 do 5·25; kukurydza na maj r. 1900 od zł. 5·13 do 5·14; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·70 do 11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Paryż 28 października. W nocie ajencji Hawasa, Bourgeois zaprzecza podanej przez niemieckie dzienniki wiadomości, jakoby on wtedy, kiedy cesarz Wilhelm wystosował znany telegram do prezydent Krügera, upoważnił był francuskiego ambasadora w Londynie, ażeby na wypadek wybuchu wojny między Niemcami a Anglją, tej ostatniej ofiarował poparcie Francji.

Londyn 28 października. Biuro Reutera donosi z Kimberley pod datą 24 b. m.: Oddział angielski, liczący 270 ludzi, opuścił rano miasto i spotkał w drodze oddział Boerów, z którym przyszło do bitwy. Później Anglicy otrzymali jeszcze pomoc dwóch pociągów pancernych i oddziału, liczącego 220 ludzi wraz z dwiema armatami. Anglicy rozpoczęli ogień, na który Boerowie dzielnie odpowiadali, mimo, że pozycja ich (Boerów) była nader gorszą. Artylerja Boerów przez czas dłuższy pracowała. Walka trwała trzy godziny. Po stronie Anglików jest trzech zabitych i 21 rannych. Boerowie mają straty znacznie większe. Między innymi poległ komendant Botha.

Paryż 28 października. Wobec doniesienia jednego z dzienników, ajencja Havasa zapewnia, że rząd nie zamierza wysłać dywizji okrętowej do południowej Afryki. Co najwyżej minister marynarki wyszle tam jeden okręt.

Londyn 28 października. *Times* donosi z Elandslaagte pod datą 22 b m. Dotychczas nie można jeszcze dokładnie podać strat Boerów. Zdaje się, że wynoszą one około 250 zabitych. Półkownik Schiel w rozmowie oświadczył, że w obec dzielnego zachowania się wojsk angielskich trudno było myśleć Boerom o zwycięstwie.

Londyn 28 października. Parlament został odroczony mową tronową, która wypowiada głęboką boleść królowej z powodu śmierci tylu dzielnych oficerów i żołnierzy, a zarazem daje wyraz ufności, że błogosławieństwo Boże towarzyszyć będzie usiłowaniom parlamentu i działalności armji i że pułki angielskie w południowej Afryce stać będą dzielnie na straży honoru Wielkiej Brytanji.

Londyn 28 października. W izbie gmin wyraził Gibson Bowles obawę, że w razie dłuższego trwania wojny, obce mocarstwa będą się starały wyciągnąć dla siebie korzyści z trudnego położenia. Może się też stać łatwo, że dokonany będzie zamach na posiadłości angielskie, albowiem faktem jest, że z wyjątkiem Austro-Węgier, wszystkie mocarstwa nienawidzą Anglji.

Paryż 28 października. Pomimo wszelkich zaprzeczeń, dzienniki tutejsze uporczywie obstają przy twierdzeniu, iż Francja wysłała kilka okrętów wojennych do brzegów południowej Afryki.

Petit Journal donosi zaś, że za francuskimi okrętami popłyną również i rosyjskie.

Capstadt 28 października. Biuro Reutera donosi pod datą wczorajszą: Ogłoszono tu proklamację, podpisaną przez gubernatora Caplandu Milnera i prezydenta ministrów kraju przylądkowego Szreinera, która to proklamacja ogłasza jako nieważną i niebyłą — proklamację wydaną niedawno przez prezydenta Oranji Steina, w której tenże, jak wiadomo proklamował aneksję północnej części Caplandu na rzecz Oranji.

Londyn 28 października. Z Capstadtu donoszą pod datą 26 bm. Onegdajsza bitwa pod Rietfontein, w której Anglicy stracili 19 zabitych a 98 rannych, była bardzo zacięta. Boerowie wzięli do niewoli cały szwadron huzarów z 7 oficerami i pułkownikiem Mollerem.

Kimberley jest otoczone ze wszytkich stron wojskami boerskiemi.

Jenerał Symons poddał się operacji i wyjęto mu kulę. Ma się dość dobrze.

Rozruchy w Czechach i na Morawie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Praga 28 października. W rozmaitych miejscowościach na prowincji odbyły się także onegdaj i wczoraj demonstracje. W Kladnie 24 bm. około 600 ludzi urządziło pochód przez ulice, śpiewając i gwizdając. Żandarmerja i policja miejska rozproszyły demonstrantów, których liczba wzrosła stopniowo do 3000 i nie dopuściła do spotkania robotników narodowców z socjalistycznymi.

W wielu domach żydowskich powybijano szyby. Starosta wydał ogłoszenie, w którem grozi najsurowszemi zarządzeniami w razie powtórzenia się demonstracyj.

Rada państwa.

Do komisji dla nietykalności poselskiej zostali wybrani między innymi: Winkowski, Eugeniusz Abrahamowicz, dr. Dulęba, Gizowski i dr. Walewski.

Do komisji legitymacyjnej: Wachnianin, dr. Byk, dr. Dulęba, Gizowski, dr. Górski, Merunowicz, dr. Piliński, dr. Rosżkowski, ks. Paweł Sapieha, Okuniewski i Daszyński.

Do komisji petycyjnej: ks. Fischer, Merunowicz, dr. Olpiński, Potoczek, Rychlik, ks. Świeży, dr. Trachtenberg, Znamirowski.

Do komisji kolejowej: Ochrymowicz, hr. Borkowski, Gizowski, Władysław Gniewosz, dr. Górski, Henzel, dr. Kolischer, Struszkiewicz, Dąmbski. Komisja ta ukonstytuowała się wybierając p. Kaftana przewodniczącym, pp. dra Götza i Rebicza zastępcami przewodniczącego, a pp. Seicherta, hr. Borkowskiego i Doberniga sekretarzami.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Wiedeń 28 października. Uzupełniając wczorajsze telefoniczne doniesienie o przebiegu posiedzenia izby posłów, podaję w obszerniejszem streszczeniu przemówienia posłów.

P. Wachnianin dowodzi, iż obecna dyskusja pokazała, że bardzo długo jeszcze w Austrji stronnictwa tworzyć się będą tylko na podstawach narodowościowych. Walki narodowościowe muszą doprowadzić w końcu do wojny domowej, jeżeli czynniki miarodajne nie przystąpią ostatecznie do sprawiedliwego uregulowania spraw językowych. Sanacja Austrji powinna być jedynym programem wszystkich stronnictw. (Oklaski u Polaków.) Kwestja kompetencji jest wielkiej wagi. Dotychczasowe próby rozwiązania kwestji językowej były jednostronne i dlatego nie miały powodzenia. Jedyną podstawą tych usiłowań powinna być zasada równouprawnienia wszystkich szczepów narodowych. Oświadczenie rządu mowca rozumie w ten sposób, że rząd, jako najbliższy cel swój uważa wprowadzenie stosunków normalnych w tym parlamencie walki.

W dalszym ciągu swej mowy p. Wachnianin dowodził, że załatwienie sporów narodowościowych w Austrji jest zadaniem stronnictw tej izby. Rozwiązać kwestję można tylko, identyfikując interes państwa z interesem poszczególnych szczepów narodowych i unikając wszelkiej jednostronności. Stronnictwo mowcy stoi silnie przy programie prawicy, którego hasłem jest sprawiedliwość i równouprawnienie wszystkich narodowości. Ten program jest programem austrjackim. (Oklaski u Polaków)

Na wniosek p. Kathreina zamknięto dyskusję i wybrano mowcą generalnym posła młodoczeskiego Blazeka, który zwraca się przedewszystkiem przeciw twierdzeniu, jakoby Czesi zjawienie się policji w izbie powitali byli oklaskami.

(Socjalista poseł Resel wyjmuje egzemplarz pisma ilustrowanego *Delnicky Listy* i woła: „Oto masz pan dowód!" Głośne protesty u Młodoczechów. Jeden z nich wyrywa Reslowi pismo i drze je na kawałki. (Wiceprezydent Lupul kilkakrotnie dzwoni i prosi o spokój) Po dłuższej wrzawie Blazek mówi dalej, a mowę swą kończy temi słowy: Jesteśmy wprawdzie rozdrażnieni, ale nie urządzimy obstrukcji w chwili, kiedy by to rządowi dogadzało. My wystąpimy na plan znowu w chwili stosownej.

Mowca oświadcza wreszcie, że rząd obecny powinien jak najrychlej zniknąć. (Oklaski u Młodoczechów).

Po zamknięciu dyskusji poseł Dyk, Młodoczech, w sprostowaniu faktycznem zastrzega się przeciwko twierdzeniu p. Daszyńskiego, jakoby jemu (Dykowi) hr. Badeni miał do zawdzięczenia, że nie stanął przed izbą jako oskarżony o zbrodnię stanu. (P. Dyk był — jak wiadomo — referentem tej sprawy w komisji). Niestety — powiada mowca — nie miałem szczęścia położyć jakichkolwiek zasług dlatego wysoce zasłużonego i honorowego człowieka.

Na tem dyskusja nad programem rządowym została wyczerpana i z kolei przystąpiono do rozprawy nad wnioskami nagłymi posłów: Daszyńskiego, Verkaufa i towarzyszy, tudzież Kaisera, Pergelta, Luegera, Kinza i towarzyszy w sprawie zniesienia, względnie ograniczenia paragrafu 14.

Pierwszy wnioskodawca poseł Daszyński przypomina, że stronnictwo jego już 27 stycznia b. r. przedłożyło analogiczny wniosek. Mowca cytuje szereg cesarskich rozporządzeń wydanych na podstawie §14. i stara się na podstawie ich treści udowodnić, że albo nie były nagłymi, albo naruszały ustawę, bo zawierają trwałe obciążenie ludności. Usunięcie § 14 to polityczna kwestja siły i życia parlamentu. Albo zwycięży absolutystyczna siła, albo zwycięży parlament. (Huczne oklaski na lewicy).

Tylko w ten sposób parlament może uniemożliwić gabinetowi wstępowanie na tę drogę, jaka kroczyły poprzednie rządy. § 14 musi być zniesiony. Jeżeli ludność kiedy niekiedy wykroczy przeciw ustawie, to zaraz manlichery grają, natomiast ministrom wolno ustawę naruszyć — a w najgorszym wypadku posyła się ich na pensję. Co się tyczy ogólnej sytuacji politycznej, to stronnictwo mowcy wobec hr. Clary'ego zachowuje zupełną nieufność. Mowca zaznaczył już, że jeśli rząd obecny nie znajdzie większości, to także chwycić się będzie § 14. Jeżeli więc parlament nie chce stracić swej godności, musi wniosek ten przyjąć. Nakoniec występuje mowca przeciw wnioskowi lewicy, dążącemu tylko do zmiany, względnie złagodzenia tego paragrafu i żąda bezwzględnego skreślenia paragrafu 14. (Oklaski na ławach socjalistycznych.)

Poseł Schoenerer wnosi zamknięcie posiedzenia wniosek ten jednak odrzucono wszystkimi głosami przeciw głosom schoenererowców.

Jako drugi wnioskodawca przemawia p. Kaiser i uzasadnia wniosek lewicy, który domaga się zastąpienia §. 14-tego innem postanowieniem, ograniczonem tylko do faktycznych wypadków nagłej konieczności. Mowca apeluje do większości, aby głosowała za prawem i ustawą. Tylko w takim razie Niemcy wspólnie z większością będą mogli przystąpić do pracy ekonomicznej. W przeciwnym razie rząd będzie musiał odwołać się do ludności, co Niemców wcale nie przejmuje strachem. (Oklaski na lewicy).

Na tem dyskusję przerwano i odbyły się jeszcze wybory komisji prasowej i przemysłowej.

Wiedeń 28 października. Posiedzenie dzisiejsze izby poselskiej rozpoczęło się jak zwykle od odczytania całego szeregu interpelacyj i wniosków. P. Borkowski wniósł o wybór komisji, któraby zajęła się obmyśleniem środków przeciw zarazie bydła. P. Gross domagał się wyboru komisji socjalno-politycznej, a p. Merunowicz interpelował w sprawie wojskowej degradacji redaktora *Dziennika polskiego*, wreszcie p. Gessman wniósł o wybór komisji asekuracyjnej.

Wybór nowych komisyj odbędzie się na poniedziałkowem posiedzeniu.

Prezydent podał wynik przedsięwziętych wczoraj wyborów komisyjnych, następnie zażądał głosu „w kwestji formalnej" p. Schönerer i powiedziawszy, że zarządzenie wyborów do delegacyj wspólnych dowodzi, iż obstrukcja przestała być niebezpieczna, domagał się, aby prezydent oddał posłom pulpity, które ongi były umieszczone przed ich siedzeniami, a które im zabrano, aby nimi nie stukali. (Wesołość).

Poseł Wolf oświadczył, że jego stronnictwo postawiło sobie za obowiązek nie dopuścić do wyboru delegacyj. Że jednak się to nie udało wskutek braku poparcia u innych stronnictw niemieckich, mowca więc przewiduje, iż istnieje zamiar dalszego naruszania ustaw i rządzenia § 14. Ponieważ p. Wolf nie przebierał w słowach jak najbardziej dosadnych, więc prezydent był zmuszony zagrozić mu odebraniem głosu. W dalszym ciągu swojej mowy Wolf dowodził, że wybory do delegacyj, zanim kwota została oznaczoną, są nonsensem, a obowiązkiem posłów niemieckich było do tego wyboru niedopuścić.

Po mowie Wolfa rozpoczęło się głosowanie na członków delegacyj wspólnych.

Wybory do delegacyj odbyły się wśród ciągłych wykrzyków, przerywań i protestów posła Wolfa, tak, że przewodniczący wzywał go kilkakrotnie do porządku.

Z posłów galicyjskich do delegacyj zostali wybrani pp: Eugenjusz Abrahamowicz, Sokołowski, Popowski, Jędrzejowicz, Ochrymowicz, Dieduszycki i Jaworski. Jako zastępcy pp. Sapieha i Roszkowski.

Wiedeń 28 października. Po wyborach do delegacyj minister spraw wewnętrznych dr. Koerber odpowiedział na kilka interpelacyj, a między innemi na interpelację w sprawie zachowania się starosty w Przerowie podczas demonstracyj, które tam odbyły się dnia 17 bm., oraz w sprawie rozruchów w Holeszowie.

Minister odpowiedział, że rozruchy w Holeszowie były zorganizowane, że rząd postara się im na przyszłość zapobiedz i że szkody, wyrządzone mieszkańcom będą pokryte.

Również na kilka interpelacyj odpowiedział minister kolei Wittek.

P. Żaczek domaga się otwarcia dyskusji na jednym z następnych posiedzeń nad odpowiedzią ministra Koerbera.

Izba wniosek ten uchwaliła.

P. Schoenerer czyni wniosek o rozwiązanie izby i rozpisanie nowych wyborów.

Wniosek ten wywołał wielki śmiech w izbie. Głosowało za nim tylko 3 posłów.

Na tem przewodniczący zamknął posiedzenie. Następne w poniedziałek 6 listopada.

Wiedeń 28 października. Deputacja kwotowa ukonstytuowała się wczoraj, wybierając przewodniczącym hr. Schönborna, zastępcą przewodniczącego p. Jaworskiego, a referentem radcę dworu Beera.

Wiedeń 28 października. Komitet wykonawczy prawicy zgodził się jednomyślnie na to, aby dziś już dokonać wyboru członków do delegacyj.

Klub młodoczeski uchwalił zawrzeć w sprawie wyborów do delegacyj następujący kompromis z czeską wielką własnością i niemieckimi deputowanymi z Czech. Jako delegaci mają być wysłani czterej czescy, czterej niemieccy i dwaj członkowie konserwatywnej wielkiej własności, jako zaś ich zastępcy jeden czeski i jeden członek konserwatywnej wielkiej własności. O tej uchwale zawiadomiono deputowanego Pergelta.

Wiedeń 28 października. Na posiedzeniu komisji parlamentarnej prawicy zapadła uchwała, że żadne ze stronnictw większości nie może rozpoczynać poważniejszej akcji na własną rękę. Podczas, gdy *Politik* uchwałę tę wita, jako wzmacniającą spólność prawicy, to *Narodni Listy* uważają ją za skierowaną przeciw Czechom.

Wiedeń 28 października. *Ostdeutsche Rundschau* donosi, że Dipaulemu rząd Clary'ego ofiarował godność namiestnika w Tryjeście, a to w tym celu, aby go usunąć z parlamentu, gdzie jako członek katolickiej partji ludowej silnym jest łącznikiem swej partji z prawicą parlamentarną. Dipauli odrzucił propozycję i oświadczył, że przyjąć może stanowisko namiestnika, ale w Insbruku.

W sferach parlamentarnych wątpią o prawdopodobieństwie wersji dziennika tego.

Wiedeń 28 października. Rozeszła się dziś

pogłoska, że p. Jaworski otrzymał wczoraj od cesarza telegram, wyrażający życzenie, aby wybory do delegacyj, jak najrychlej zostały przeprowadzone. Telegram ten wywołał zwrot w zapatrywaniach prawicy, która pierwotnie zamierzała przystąpić do wyborów dopiero w listopadzie. Temu należy przypisać, że za zgodą prawicy ostatecznie postawiono tę sprawę na porządku dziennym.

Wiedeń 29 października. Do delegacyj z Koła kandydowali pp. Rutowski i dr. Lewicki, ale upadli; wybrano w miejscie ich pp. Sokołowskiego i Roszkowskiego.

Wiedeń 28 października. Niemieckie stronnictwo ludowe wystosowało do grupy szoenererowców następujący list: „Niemieckie stronnictwo ludowe stosując się do uchwał na wiecach w Celowcu, Chebie i Libercu nie brać udziału w parlamentarnych pracach. Obecnie zaś stosunki zostały zmienione, przez zniesienie rozporządzeń językowych, stronnictwo więc przeszło od obstrukcji do opozycji i nie widzi powodu, dla któregoby miało uniemożliwić obrady w parlamencie. W tym samym duchu też uchwaliło nie przeszkadzać wyborom do delegacji, które zresztą tylko gwałtem dałyby się uniemożliwić. Z tego powodu jednak stronnictwo spotkało się z podejrzeniami i inwektywami ze strony grupy szoenererowców. Otóż z tego powodu stronnictwo niemiecko-ludowe zwraca się do szanownej grupy szoenererowców z żądaniem satysfakcji i oświadczenia, że stanowisko stronnictwa ludowego jest właściwe i odpowiednie z interesami narodu niemieckiego. Jak długo zaś tego oświadczenia nie otrzymamy, tak długo uważać będziemy stosunki nasze z grupą szenererowców za zerwane."

Wiedeń 28 października. Węgierski min. skarbu Lukacs konferował wczoraj z dr. Kniaziołuckim.

Praga 28 października. Wszystkie dzienniki tutejsze rejestrują pogłoskę o mającem wkrótce nastąpić rozwiązaniu izby

Posiedzenie Koła polskiego.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Wiedeń 28 października. *Neue Freie Presse* zaznacza krążącą wczoraj w kołach poselskich pogłoskę, że na onegdajszem wieczornem posiedzeniu Koła polskie przyszło do ożywionej rozprawy nad sytuacją. W dyskusji tej podnoszono ostre rekryminacje z powodu mowy p. Stransky'ego, mianowicie z powodu jej ustępu o hr. Gołuchowskim. Wyrażono zdanie, że potrzeba żądać bezwarunkowo zadośćuczynienia.

Wiedeń 28 października. Koło polskie odbyło dziś o godzinie 11 rano krótkie posiedzenie przed zebraniem się izby.

P. Gizowski prosił o pozwolenie na wniesienie interpelacji w sprawie regulacji górnego Dniestru. Po wyjaśnieniu p. Jaworskiego, że sprawa ta jest formalnie załatwioną i czeka tylko na uchwalenie ustawy krajowej p. Gizowski wniosek swój cofnął.

P. Goetz-Okocimski żali się, że nie uwzględniono przy regulacji płac leśniczych rządowych, którzy po kilkunastu latach służby dochodzą do 500 zł płacy. Prosi o zezwolenie na postawienie w izbie wniosku w tej sprawie.

Chce żądać, aby dano im IX rangę, lub przynajmniej, aby usystemizowano ich tak, jak podurzędników kolejowych. P. Piętak poparł ten wniosek, poczem go uchwalono.

P. Biliński imieniem komisji parlamentarnej przedkłada interpelację w znanej sprawie redaktora *Dziennika Polskiego* dra K. Ostaszewskiego-Barańskiego. Interpelacja ta wniesioną będzie w pełnej izbie.

Przy wyborach do del. przepadł Rutowski, który miał zaledwie 5 lub 6 głosów. W miejsce jego wybrany został p. Sokołowski, który wiernie trzyma z prawicą. Zastępcą do delegacji w w miejsce Lewickiego, przyjaciela p. Rutowskiego, wybrany został p Roszkowski. Tak więc doskonałą naukę otrzymali pp. Rutowski i Lewicki za swe romanse z lewicą niemiecką; drzwi delegaji dla nich zamknięto.

Rutowski przepadł także przy pierwszych wyborach do komisji budżetowej. Miał zaledwie głosów 12, podczas gdy na Weigla oddano głosów 31. Ale Weigel powstał i oświadczył, że mandatu tego nie przyjmuje i począł bardzo prosić za Rutowskim, obiecywał, że Rutowski nie będzie już szedł pod prawicą, a nawet zapewniał, że Rutowski „solidarnie pójdzie z prawicą".

Potem zabrał jeszcze głos p. Lewicki, który w międzyczasie z Rutowskim się porozumiał i tak samo za nim prosił. Lewicki oświadczył nawet p. Bilińskiemu poufnie, lecz wyraźnie w imieniu Rutowskiego, że Rutowski będzie już szedł z prawicą. Dano się więc ubłagać, czy rozczulić i przy powtórnym wyborze wybrano Rutowskiego 24 głosami na 42 głosujących do komisji budżetowej.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Kraków 28 października. Na wczorajsze zgromadzenie poufne wyborców chrześcjańskich przybyło około 800 uczestników. Przewodniczył p. Czerkawski Włodzimierz, profesor uniwersytetu. Referent dr. Lewicki, współredaktor *Głosu Narodu*, mówił o interpelacji dra Byka, oraz podpisaniu jej przez posłów Weigla i Sokołowskiego. Wtedy wkroczyl. komisarze policji i rozwiązali zgromadzenie, a to z powodu, iż niektórzy obecni nie mieli zaproszeń, lub urządzający zebranie, ich nie znali.

Po ogłoszeniu rozwiązania, pp. Zygmunt Mikołajski i referent dr. Lewicki wezwali obecnych, aby wyrazili obu rzeczonym posłom wotum nieufności i wezwali ich do złożenia mandatów. Słowa te przyjęto oklaskami i okrzykami, poczem odbyła się demonstracja przed lokalem redakcji *Nowej Reformy*.

Sofja 28 października. Książę Ferdynand otworzył wczoraj mową tronowa sesję zgromadzenia narodowego. Książę stwierdza, że stosunki do Rosji, oswobodzicielki Bułgarji, oraz do wszystkich państw sąsiednich są niezmiennie lojalne. Z wielkiem zadowoleniem wspomina też mowa o uroczystem przyjęciu, jakie zgotował księciu, podczas ostatniego jego pobytu w Wiedniu, cesarz Franciszek Józef

Bruksela 28 października. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych przyjęto artykuł I projektu ustawy o nowej ordynacji wyborczej.

Belgrad 28 października. Król Aleksander wyjechał wczoraj do Wiednia, skąd uda się na kilkutygodniowy pobyt do południowego Tyrolu. Król poruczył rejencję radzie ministerjalnej

Rzym 28 października. Wobec ponownych pogłosek o zasłabnięciu papieża, stwierdzają z kół watykańskich, że papież przyjmował wczoraj na posłuchaniu kilku dyplomatów.

Czerniowce 28 października. W Łukawcu nad Seretem odbyła się w obecności prezydenta rządu i licznych dostojników uroczystość poświęcenia ufundowanej przez posła sejmowego Wassilkę z wielkim nakładem grecko-wschodniej cerkwi. Podczas bankietu w pałacu Wassilki metropolita Czuperkiewicz wniósł w podniosłych słowach toast na cześć cesarza, sławiąc go jako księcia pokoju i orędownika kościoła. Toast ten przyjęli zebrani z wielkim zapałem. Pan Wassilko podniósł wydatną działalność szefa rządu krajowego, jakoteż archimandryty, poczem prezydent rządu krajowego wzniósł toast na pomyślność fundatora świątyni p. Wassilki i przypomniał jego zasługi; w końcu zaznaczył z naciskiem wierność dla cesarza i dynastji ludności powiatu.

Wiedeń 28 października. Profesor Hirn rozpoczął wczoraj na nowo wykłady w uniwersytecie. Żadnych z tego powodu demonstracyj już nie było.

Wiedeń 28 października. Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty zamianował nauczyciela państwowej szkoły realnej w Tarnopolu, Stanisława Tołłoczkę, głównym nauczycielem w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem w Krakowie.

Wiedeń 28 października. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministerstwa wyznań i oświaty, wydane w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych, które przyznaje szkole zawodowej przemysłu drzewnego w Kołomyji co do jej uczniów te korzyści, które bliżej określa § 12 odnośnej ustawy względem majstrów ciesielskich.

Budapeszt 28 października. Podczas wczorajszego zebrania kontrolnego w koszarach Marji Teresy przyszło z powodu słowa „jelen" do konfliktu. Kapitan przeprowadzający kontrolę z góry zapowiedział, iż należy wołać „hier", a nie po węgiersku „jelen". Mimo tej zapowiedzi kilkunastu rezerwistów z pułku huzarów zawołało „jelen". Kapitan odebrał od nich paszporty wojskowe, a jeden z rezerwistów, zapytany, dlaczego „hier" nie woła, odrzekł: Wołamy „jelen"! bo jestem Węgrem i sądzę, że przez to niczego karygodnego nie popełniam. — Kapitan uwolnił wszystkich rezerwistów, udzieliwszy im tylko ostrej nagany.

Grac 28 października. Aresztowano tu 17 właścicieli szynków, podejrzanych o to, że pozostawali z sobą w związku, ściągali do swych szynków włościan z pieniądzmi, ogrywali ich, a łupem się dzielili.

Berlin 28 października. *Germania* na podstawie bardzo pewnego źródła donosi, że cesarz Wilhelm zaniechał swej podróży do Anglji.

Bruksela 28 października. Rząd angielski dał odmowną odpowiedź Esterhazyemu, który prosił o przyjęcie go do armii angielskiej i wysłanie na pole walki z Boerami.

Wiedeń 28 października. Przybył tu król serbski Aleksander.

Santos 28 października. Zachorowało tu świeżo 12 osób na dżumę, między nimi jeden lekarz.

Proces Kasy oszczędności.

Lwów 28 października.

Przesłuchanie Fuhrmanowej.

Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się po g. 8 przesłuchiwaniem Marii Stefanji Fuhrman. Sala sądowa zapełniona tym razem szczelnie publicznością, wśród której płeć piękna przeważa. Oskarżona, osoba dość jeszcze młodo wyglądająca o wysmukłej figurze, ubrana jest czarno, wcale gustownie. Mówi głosem cichym o akcencie zdradzającym jej żydowskie pochodzenie.

Na wstępie zażądał obrońca Fuhrmanowej dr. Lisiewicz, ażeby ze względu na moralność publiczną, przesłuchanie odbyło się przy drzwiach zamkniętych.

Prokurator sprzeciwił się temu, a trybunał poszedł za jego zdaniem.

Przewodniczący ogłaszając tę uchwałę trybunału, podniósł jednak, że gdy w ciągu rozprawy mogą być omawiane sprawy drażliwej natury, lepiejby było, aby osoby młodsze salę opuściły. Furmanowa oskarżoną jest o złożenie fałszywych zeznań w śledztwie. Przewodniczący pyta oskarżoną, dlaczego tak postąpiła.

Oskarżona: Sędzia nie powiedział mi, że powołaną zostałam w charakterze świadka, sądziłam więc, że chcą mi zagrabić mój majątek i dlatego po części mówiłam nieprawdę.

Przewodniczący zwraca jej uwagę, że sędzia śledczy pouczył oskarżoną, iż ma zeznawać jako świadek, a następnie odczytuje zeznania Fuhrmanowej w śledztwie poczynione. Szczegóły dotyczące sposobu życia oskarżonej, znane są z aktu oskarżenia. W 17 roku życia zaczęła swą smutną karjerę. Z Zimą zapoznała się około r. 1884, a stosunek z nim trwał lat 15.

W chwili zaznajomienia się z Zimą miała już kilkanaście tysięcy uskładanych. Że zaś żyła skromnie i oszczędnie, majątek ten rósł, tak, że w r. 1894 mogła sobie kupić kamienicę za 30.000 zł., a obecnie ma jeszcze kilkadziesiąt tysięcy gotówki. Od Zimy nieotrzymywała nigdy znaczniejszych kwot nad 100 zł. Zima o wysokości majątku oskarżonej dowiedział się dopiero w chwili, gdy dom kupowała, ale o gotówce nic mu nie wspominała — nie chcąc przed nim zdradzić źródła dochodów.

Mówiła mu tylko, że ciotka zapisała jej 7000 zł., które złożyła w banku.

Przew. Od kogo one na prawdę pochodziły?

Osk. milczy, po chwili mówi cicho: Proszę pana radcy uwolnić mnie od odpowiedzi.

Przew. Wolno pani nie odpowiadać, ale lepiej jest powiedzieć prawdę szczerą i tak się zrehabilitować.

Osk. Ja w śledztwie skłamałam, bo miałam parę tysięcy uskładanych, a od Zimy otrzymywałam czasami... po 200 zł.

Następnie na żądanie przewodniczącego opowiada Fuhrmanowa dzieje swego życia. Gdy przybyła do Lwowa, służyła najpierw u Sprechera, potem u Kamera...

Przew. Cóż się potem stało?

Oskarżona milczy, więc przewodniczący wyręcza ją, iż w grudniu 1882 r. oddawała się lekkiemu życiu. W r. 1883 była w Tarnopolu w szpitalu, jako chora na zwykłą u takich panien słabość.

Osk. Nie — byłam chora na zapalenie.. (dalszych słów nie słychać).

Przew. Tu w odezwie szpitalu jest inaczej.

Osk. To nieprawda panie radco! (płacze).

Przew. Z aktów policyjnych widać, że Fuhrmanowa potem służyła u Kannera i Majera i od tego ostatniego ze służby zbiegła.

Osk. Tak, ale ja nie zbiegłam.

Przew. Potem była Fuhrmanowa w domu nierządu Pistolów.

Osk. To nie jest dom nierządu.

Przew. Była Fuhrmanowa w podobnym domu Besi Körner.

Osk. Tam nie byłam.

Tu przewodniczący odczytuje akta ze śledztwa przeprowadzonego swego czasu, w którym chodziło o wywożenie dziewcząt do Ameryki przez handlarzy dziewcząt, Malcia Fuhrmanówna odegrała przytem rolę szpiega, gdyż pozornie zgodziła się na wyjazd i dopomogła policji przyaresztować handlarzy.

Następnie wylicza przewodniczący dalsze etapy oskarżonej, wyjazd jej do Czerniowiec i powrót do Lwowa.

Przew.: Kiedy została zawartą znajomość z p. Zimą?

Osk.: Jeszcze dawniej przed wyjazdem do Czerniowiec. Nie pamiętam dokładnie.

Przew.: W aktach policyjnych czytam, że w r. 1887 sprowadziła się Malcia Fuhrman na plac Strzelecki na własne mieszkanie. Zajmowała dwa pokoje z kuchnią. Dlaczegoż to zaszła taka zmiana?

Osk.: Miałam już wtedy fundusze, parę tysięcy.

Przew.: Ej, może nie. Proszę mówić prawdę. Są tu świadkowie, np. Berta Aksel, którzy mówią inaczej — Akslowa bała się nawet, gdy raz Fuhrmanowa przyniosła 50 zł. mówiąc, iż to od jednego starego pana, że to pieniądze kradzione. Czy pieniądze pochodziły od rodziny, czy od znajomych panów?

Osk.: Od rodziny nie.

Przew.: Może od ciotki.

Osk. (uśmiechając się): Tak powiedziałam panu Zimie, ale to nie była prawda.

Przew.: Zima opowiadał w śledztwie, że dał Fuhrmanowej do 5 tysięcy, z których mu ona zwróciła 2 800 zł.

Osk.: On mi dał 2.800 zł., ja mu je oddałam.

Przew. Zima zeznał, że poznał Fuhrman przed laty 14 przy sposobności jej chrztu. Nadmienił, że właściwie interesował się nią wtedy nie on. lecz dwie możne protektorki hr. Łosiowa i br. Heindlowa.

Osk. One były przy chrzcie obecne.

Zeznał też Zima, że nigdy większych sum Fuhrmanowej nie dawał tylko raz przy sposobności kupna domu 3000 zł. Pomoc ta nie miała jednak nic wspólnego z Kasą oszczędności, złośliwe pogłoski, jakoby majątek Fuhrmanowej powstał od niego są nieprawdziwe. Zaręcza, że między nim a Fuhrman nie zachodził stosunek taki, o jakim świat mówi.

Zeznał dalej Zima, iż wiedział, że Fuhrmanowa ma różnych protektorów i adoratorów, czynności jej nigdy jednak nie kontrolował, ani swobody jej nie krępował. Źródła jej dochodów nie miał potrzeby badać.

Przewodniczący: Czy to prawda, że między Zimą a Fuhrmanową nie zachodził żaden stosunek?

Osk. (milczy).

Przew.: Nie dostaniemy żadnej odpowiedzi?

Osk.: Proszę mnie od odpowiedzi uwolnić.

Przew.: Przedstawiam pani, że całkiem co innego wyniknie z zeznań świadków, którzy w tej kamienicy znali stosunki. Stróż i stróżowa mówią, że Zima interesował się losami Fuhrmanowej, że innych adoratorów wcale nie dopuszczał, a jak się raz dowiedział, że jakiś adorator do Fuhrmanowej chodził, to go nawet obił.

Z odczytanej następnie odezwy Banku krajowego, okazuje się, że depozyt Fuhrmanowej wynosił 45.000 zł. W styczniu rb. chciała ten depozyt odebrać.

Przew.: Więc ten cały majątek wynoszący około 75 000 zł. nie pochodził od Zimy ani w połowie?

Osk.: Ani w połowie.

Przew.: Od kogoż tedy pochodzi? Proszę wymienić jakieś źródła? Czy to może było składane grosz do grosza?

Osk.: Cały majątek stanowią moje oszczędności z lat najmłodszych.

Przew.: Ile pani od tego Rumuna dostała?

Osk.: Do Czerniowiec jeździłam kilka razy i dostałam od niego około 8000 franków.

Przew.: Świadkowie mówią, że pani była przed poznaniem Zimy goła i bosa. Proszę o tem pamiętać i nie mówić nieprawdy.

Dodaję jeszcze do tego, że stróż jej domu i stróż Kasy oszczędności zeznali, iż często przynosili od Zimy pieniądze dla Fuhrmanowej. Czy Fuhrmanowa często odwiedzała Zimę i gdzie?

Osk. W biurze często, w domu nigdy.

Przew. Mówią, że Fuhrmanowa bywała i w domu u Zimy i była nawet przykra dla żony Zimy.

Osk. O tem nie warto mówić.

Przew. Warto, bo to wskazuje na jej charakter i świadczy o złem wychowaniu. Podobno powiedziała pani Fuhrmanowa raz do żony Zimy: Pani jesteś żoną, ale ja jestem kochanką!

Fuhrmanowa opowiada, ale bardzo niewyraźnie, że raz Zima „zrobił głupstwo" i sprowadził ją do domu. Pani Zimina ich zastała, ale powiedziała: „Niech sobie robi, co chce!"

Przew. Czy Zima miał więcej dam takich, jak pani?

Osk. (milczy).

Przew. Mamy ślady, że było ich jeszcze 26.

Osk. Ja nie wiem.

Na zapytanie prokuratora opowiada następnie oskarżona, dlaczego ojca swego, 72-letniego starca, kazała wyrzucić za drzwi, gdy przyszedł ją prosić o wsparcie. Mianowicie miał on jej grozić, że zezna na jej niekorzyść w sądzie i że powie tam, iż cały jej majątek pochodzi od Zimy. Kazała go wtedy, co prawda, wydalić, ale zawsze rodzinę wspomagała.

Obrońca dr. Lisiewicz konstatuje, że stosunki Fuhrmanowej z rodziną nie mogły być bardzo czułe dla tego już samego faktu, że się wychrzciła. Dowiadujemy się też, że jak tylko przyszła do majątku, najęła sobie nauczyciela.

* * *

Po przerwie Fuhrmanowa na zapytanie dr. Lisiewicza jeszcze raz stwierdza, że w śledztwie była przekonana, że się ją przesłuchuje jako oskarżoną, a nie jako świadka.

Ma wielki żal do ajenta Przestrzelskiego, iż ją w błędzie co do tego pozostawiał, obecnie jest jej wstyd, że się z tym człowiekiem spoufaliła, choć w tem nic nieprzyzwoitego nie było.

Obr. A czy dawała pani co Przestrzelskiemu za przysługi, które on pani wyświadczał?

Osk. On skarżył się, że jest licho płatny, więc ja mu czasem dawałam nieco pieniędzy.

Dr. Lisiewicz. Czy żyła pani w poufałości ze stróżami domu? Czy skarżyła się pani przed nimi czasem na Zimę?

Osk.: O takich osobistych sprawach nigdy z nimi nie rozmawiałam.

Obr. dr. Aszkenazy: Czy Zima zwierzał się kiedy przed panią o trudnościach i kłopotach, jakie miał?

Osk.: Mówił czasem, że nie może podołać pracy, że chce iść na pensję, ale on tak od 15 lat mówił, więc nie przywiązywałam do tego wielkiej wagi.

Obr.: A o urzędnikach Kasy opowiadał co kiedy?

Osk.: Wspominał, że najpracowitszy z tych panów był Ziołecki.

Obr.: Myśmy tu słyszeli, że Ziołecki nie bardzo dużo pracował.

Osk.: Zima mówił, że on i nocami siedzi w Kasie i pracuje.

Obr. dr. Grek: Czy Zima wprowadzał kiedy do pani jakich przyjaciół swoich i urządzał uczty w domu pani?

Osk.: Nigdy.

Z szeregu świadków zeznaje pierwsza krewna oskarżonej, Sara Stronner, do której Fhurmanowa po przybyciu do Lwowa zajechała. Mieszkały razem u Pistolowej. W śledztwie zeznała Stronner, że to był dom rozpusty, obecnie utrzymuje, że Pistolowa miała pralnię. Sprzeczność tę tłómaczy świadek tem, że Pistolowa miała pierwotnie pralnię, a później obrała inny zawód. Co do Zimy, to dopiero trzy lat temu dowiedziała się, że Fuhrmanowa „ma jednego Zimę". Dalsze zeznania świadka nie budzą żadnego interesu.

Natan Majer zeznaje, że Fuhrmanowa u niego służyła, lecz potem uciekła i została prostytutką. Mówi, że Malcia Fuhrman „była niezbyt przystojną, ale przyjemną i szczupłą".

Oskarżona zaprzecza temu, jakoby ze służby uciekła, prosiła o zwolnienie ze służby, bo u Majera napastowali ją dorośli studenci.

Wprowadzono na salę świadka Basię Körner, lat około 60, która dawniej trzymała dom rozpusty, dziś utrzymują ją dzieci.

Zaprzysiężona opowiada Körnerowa, że poznała oskarżoną w Tarnopolu, potem o swej znajomości z nią we Lwowie. Körnerowa była u niej w domu, a była wtedy „duży biedna, taka, jak ja teraz". „Potem przyszła po trzech dniach ubrana jak laleczka. Potem przyszedł jakiś stary żyd i oni oba poszli".

Odczytano następnie zeznania córki Körnerowej, karanej również za kuplerstwo. Zeznaje ona, że oskarżona przybywszy do Lwowa, dłuższy czas była goła i bosa.

Świadek Jakób Pistol powiada, że jest czeladnikiem tapicerskim, a w wolnych chwilach handelesem. Opowiada on, że oskarżona była u niego prostytutką, a przyszła do niego „goła i bosa" w starej chustce i dopiero na początek kupiła sobie sukienkę na tandecie.

Św. opowiada dalej, że go karano za chęć wywożenia dziewcząt do Ameryki, a gdy wyszedł z kryminału u Malci wtedy było już dostatnio. Malcia miała szczęście do mężczyzn, mogła sobie uskładać.

Obr.: Prawda, że kiedy Fuhrman była u pana, próbowała się uczyć?

Św.: Tak, przychodził do niej jakiś student i uczył ją „numerów."

Malcia Pistol, żona poprzedniego świadka zeznaje mniej więcej to, co mąż.

Świadek Alfred Dzikowski zna Fuhrmanowę stąd, że ona 4 lat naprzeciw niego mieszkała. Kupno domu od świadka odbywało się dość jawnie, interweniował w tem sam Zima, którego Fuhrmanowa nazywała „wujciem". Stąd ma na to pieniądze Fuhrmanowa wytłómaczył Zima tem, że przed kilkunastu laty uratował jakiś mająteczek Fuhrmanowej, który [illegible] w Kasie oszczędności i dobrze administrowany, powiększył się.

Świadek wiedział o właściwym stosunku Zimy do Fuhrmanowej, ale go to przy kupnie nic nie obchodziło.

Koniec posiedzenia o 3-ciej, następne o 10 rano w poniedziałek.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Sędziwy kompozytor p. Antoni Brochwicz Kątski, który wyjechawszy z Ameryki, gdzie stale przebywa, zamierza dawać koncerty po większych miastach całej Europy, po prawdziwie tryumfalnym pochodzie przez Syberję i miasta rosyjskie, koncertował w zeszłym miesiącu w Wyborgu i Helsingforsie w Finlandji. Przyjęcie kompozytora było tam świetne; dał w jednym tygodniu trzy koncerty, a obiadom, ucztom, serenadom i wieńcom na cześć muzyka nie było końca. Gdy p. Kątski wyjeżdżał z żoną z Helsingforsu tłumy publiczności odprowadziły go na kolej.

Gdy państwo Kątscy w pierwszych dniach października wracali z Helsingforsu do Petersburga spotkała ich w drodze straszna zawierucha śnieżna, a ponieważ na nią nie byli przygotowani, więc dała im się we znaki, bo p. Kątski zaziębił się silnie i musiał przerwać swą tournée artystyczną i odłożyć swe koncerty do lutego.

W marcu roku przyszłego przypada 75 letni jubileusz p. Kątskiego, jako kompozytora, bo pierwsze jego kompozycje wyszły drukiem w Warszawie w r. 1825 i znajdują się w bibliotece warszawskiego Towarzystwa muzycznego. Jestto chyba jedyny dotychczas w świecie 75-letni jubileusz kompozytorski.

Wskutek choroby p. Kątski przyjazd swój do Galicji odłożył na rok przyszły i będzie koncertował we Lwowie, oraz w rodzinnem swem mieście Krakowie, gdzie urodził się dnia 25 września 1816.

Zgromadzenie kontrolne dla rezerwistów i urlopników, odbywało się w tym roku dla niektórych wsi w powiecie skolskim w niedzielę 22 bm. Przy odczytywaniu imion jeden z rezerwistów odezwał się zamiast „*hier*", „jestem", za to został uwięziony i podobno odesłany do Przemyśla na 3 miesiące aresztu.

Kurs przygotowawczy dla wstępujących do szkoły handlowej we Lwowie wchodzi w życie z początkiem listopada rb. Należyte przysposobienie uczniów do egzaminu z III klasy wydziałowej jako egzaminu wstępnego do szkoły handlowej, jest celem tego kursu. Nauka będzie się odbywała w godzinach popołudniowych. Zgłoszenia przyjmuje z grzeczności dyrekcja szkoły wydziałowej im. A. Mickiewicza i udziela zarazem wszelkich informacyj.

Aresztowanie redaktora. Redakcja wiedeńskiego tygodnika *Neueste Morgenzeitung* zawiadamia, że przez jakiś czas wychodzić będzie w zmniejszonej formie, a to z powodu, że jej wydawca i naczelny szef redaktor Maurycy Baumfeld został jako porucznik landwery w stanie nieczynnym dnia 15 b. m. przez władze wojskowe aresztowany i ma być wydanym sądowi garnizonowemu we Lwowie, gdzie przeciw niemu ma być przeprowadzone specjalne wojskowe śledztwo. Jak mówią, aresztowanie Baumfelda nastąpiło skutkiem nieposzanowania wojskowego rozkazu do stawiennictwa w ćwiczeniu bronią.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 28 października.

(fr.) Sfery giełdowe zaczynają już tracić pierwotną wiarę w rychłe zakończenie wojny między Anglią a Boerami. Dziś nawet na giełdzie londyńskiej, która dotąd podtrzymywała wszystkiemi siłami kurs walorów afrykańskich, spadły te papiery, a wiadomość o tem wywołała w jednej chwili zniżkowy prąd na wszystkich targach europejskich. I u nas więc była zniżka, jakkolwiek likwidacja miesięczna więcej niż w połowie jest już przeprowadzona i na targu była większa obfitość płynnej gotówki, niż dni poprzednich. Wyjątek z ogólnego prądu zniżkowego stanowiły dziś akcje kolei busztiebradzkiej i praskie akcje żelazne. Pierwsze podniosły się o 10 zł. skutkiem ukończenia budowy drugiego toru na liniach tej kolei, co powinno powiększyć jej dochody. Akcje praskie podniosły się o 21 zł. Z rent poprawiły się tylko obie złote o 10 do 20 ct. Z Berlina donoszą, że zarząd pruskich kolei państwowych zrobił w związanych w kartel niemieckich fabrykach maszyn ogromny obstalunek, który dostarcza tym fabrykom na przeszło dwa lata roboty. Obejmuje on bowiem ni mniej, ni więcej, tylko 1383 lokomotyw, z czego 512 ma być dostarczonych po koniec roku przyszłego, a 800 po koniec roku 1901.

Wiedeń 28 październ. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40 [illegible] austr. Zakł. kredyt. 371 ³/₈, Akcje węg. Zakł. kred. 376 50 Akcje Anglobanku 150 50 Akcje Unionbanku 306 75 Akcje Laenderbanku 337 25 Akcje Bankvereinu 270 50. Akcje Bodencredit 452 —, Akcje gal. Banku hipotecznego —·— Akcje kol. państw. 333 50, Akcje kolei południowej 70 25 Akcje tramwajowe 437 —, Akcje kol. Elbthal 251 —, Akcje kol. Północnej 310 —, Akcje kolei Czerniowieckiej 282 —, Akcje alpine 264·50 Akcje Rima Muranji 336 —, Akcje praskiego Tow. żel. 1274 —, Akcje fabryki broni 197·— Akcje tureckie tytoniowe, 132 25. Oblig. węg. indem. 93 80. Renta majowa 99·55. Austr. renta koronowa 99·60, Węg. renta koronowa 95·40, 5½ l. listy Tow. kred. ziem. 92·10, 4% listy Banku kraj. 96·—, 4½% listy Banku kraj. 99 40, 4% listy Banku hipot. 94·—, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 95 80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94 —, 4% Pożyczka m. Lwowa 92 50 Losy tureckie 54·90, Marki 59·— Ruble 127·³/₈.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 października 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. Szeptycki z Przyłbic. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. Hr. ks. Komorowski z Przeworska. R. Simkovics z wygody. F. Kolba z Wygody. B. Hauslich z Wiednia. W. Malik z Krakowa. F. Horodyski z Trybuchowic. Hr. W. Reyowa z Psar. L. Kaden z Krakowa. Ks. K. Sapieżyna z Biłki. J. Berger z Lugos. J. Scherl z Budapesztu.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.